

NASZA WSPÓLNOŚĆ

MIESIĘCZNIK DUSZPASTERSTWA POLONII W WIEDNIU

WRZESIEŃ 2013

NR 02/449



Venimus, vidimus et
Deus vicit

Słowo Rektora

Drodzy Czytelnicy,

Po dłuższej przerwie ukazuje się oto kolejny numer naszego czasopisma związanego z Polskim Kościołem na Rennwegu. Pomału kończą się wakacje i mam nadzieję, że wielu z Państwa przeżyło piękny urlop i powróciło do Wiednia z wieloma wspomnieniami. Wkrótce rozpoczniemy nowy rok duszpastersko-katechetyczny, a tegoroczna jesień upłynie nam pod znakiem jubileuszu 250-lecia konsekracji naszego kościoła, który od z górą 100 lat służy wiedeńskiej Polonii. Z tej okazji zapraszam wszystkich do wzięcia udziału w sympozjum naukowym poświęconym tej tematyce, które będzie miało miejsce w środę 11.09.13 o godz. 18 w Stacji Naukowej PAN przy Boerhaavegasse 25.

Wielkim zaszczytem dla nas będzie również wizyta z tej pięknej okazji ks. Prymasa Józefa Kowalczyka, którego oczekujemy w niedzielę 20.10.13.

A końcowym akcentem tych obchodów stanie się jesienny koncert naszego chóru Gaudete, którego występ, w połączeniu z pięknym wnętrzem naszej świątyni, pozostawi na pewno niezatarte wrażenia. Ale zanim to wszystko nastąpi, wcześniej mamy jak zwykle odpust w niedzielę 15.09.13., wieczór poezji ks. prof. Bonifacego Miązka (w ramach Dni Polskich) w sobotę 21.09.13 o godz. 20 w Emaus oraz Niedzielę Narodów w katedrze 29.09.13. Także nasze Emaus w odświeżonej formule zaprasza do korzystania z wszelkiego typu spotkań, grup i innych aktywności, wśród których mamy nadzieję moc odtąd gościć Uniwersytet Trzeciego Wieku z interesującymi wykładami. Wyrażam również nadzieję, że i sprawa nowego, bardziej efektywnego oświecenia w Emaus, do przygotowania koncepcji którego zobowiązał się swego czasu nasz chór Gaudete, znajdzie w końcu swój pomyślny finał, ku zadowoleniu

wszystkich użytkowników tego pożytecznego i zasłużonego Centrum Duszpasterskiego.

Wszystkich serdecznie witam po wakacyjnej przerwie znów na Rennwegu, życząc wielu łask Bożych i pomyślności w codziennym wiedeńskim życiu!

Rektor PMK
ks. Krzysztof Kasperek CR

W NUMERZE:

- Słowo Rektora str. 2
- Dwudziesty raz str. 2
- Roma Locuta... str. 3
- Nie ma ich tu str. 4
- Zmiany na Rennwegu str. 4
- Kalendarium str. 5
- Gardekirche str. 6
- Ministranci to formacja str. 7
- Przysiań 2013
- podsumowanie str. 8
- Spotkanie Rycerek
- Jan Paweł II str. 9
- Eucharystia - źródło i szczyt .. str. 10
- Wiktoria - Dumne i radosne
wspominanie str. 11
- O odsiecz po 330 latach str. 14
- Złoty a sprawa polska str. 15
- Biuletyn
- świadek roku 1982 str. 16
- Radość w przyjaźni str. 17
- Duchowy trening str. 19
- Pokarm na życie wieczne. str. 19
- Wulkan & Neubrunn str. 20
- Wiedeń str. 21
- Informacje str. 22
- Obiektywem obiektywnie str. 19

Dwudziesty raz

Bitwa, walka, która kończy się klęską bądź zwycięstwem. Wodzowie i szarzy żołnierze, taktyka, pole bitew, ryk dział, jęk zabijanych, krzyk radości zwyciężających – znamy to tylko z filmów. Dziś olbrzymia większość z nas – także i piszący te słowa – jest za tym, by czas obecny był wolny od przelewu krwi. Nie tylko jednak 330 lat temu, ale w wielu innych okresach naszej cywilizacji, pokój nie był możliwy. Trzeba było bronić się, i to zdecydowanie.

Walka. Czy nie zgnuśniliśmy do reszty? Walczymy jeszcze o coś? Chce nam się? Czy naprawdę o chrześcijaństwo nie trzeba czasem się bić? Pokój? Tak, ale czy zawsze i w każdym momencie? Jezus powiedział, że przyniósł rozłam. Wiele sytuacji prowokuje do „postawienia się”. Nie może być pokoju za wszelką cenę, bo inaczej tchórzami byśmy byli.

Patrzymy na króla Jana i jego żołnierzy – i uczymy się.... Broni mamy dość...

Do czego odważnie Was zachęcam - ks. Maciej Gawlik CR

NASZA WSPÓLNOŚĆ
MIESIĘCZNIK DUSZPASTERSTWA POLONII W WIEDNIU

Nakład: 700 egz.

Wydawca: Polska Misja Katolicka w Austrii – Zgromadzenie Zmartwychwstańców

Redakcja: Maciej Gawlik CR (naczelnik), Jan Kaczmarek CR (sekretarz)

Adres do korespondencji: bezkres42@gmail.com

Zdjęcia na okładce:

przód: Martin Altomonte "Bitwa pod Wiedniem" – fragment obrazu wykonanego dla kościoła w Żółkwi, tył: fot. Kama Guzik

Projekt graficzny i druk: Zakład Poligraficzny „Mewa-Druk”, tel. +48 32 340 14 54, www.mewadruk.pl

Składane ofiary są przeznaczone na pokrycie kosztów druku

FRANCISZEK



o spoglądaniu w dół

Drodzy przyjaciele, my wszyscy możemy zwyciężyć zło istniejące w nas i w świecie: z Chrystusem, z Dobrem! Czy czujemy się słabi, nie nadający się, niezdolni? Ale Bóg nie szuka mocnych środków: On krzyżem zwyciężył zło! Nie powinniśmy uwierzyć Złemu, który mówi nam: nic nie możesz uczynić przeciw przemocy, korupcji, niesprawiedliwości, przeciw swoim grzechom! Nigdy nie wolno się nam przyzwyczajać do zła. Z Chrystusem możemy przemienić samych siebie i świat. Musimy zanieść zwycięstwo Chrystusowego Krzyża do wszystkich i wszędzie, zanieść tę wielką miłość Boga. Wymaga to od nas wszystkich, byśmy nie lękali się wyjścia z samych siebie, byśmy poszli ku innym. W drugim czytaniu św. Paweł mówi nam, że Jezus ogołocił samego siebie, przyjąwszy nasze człowieczeństwo i wyszedł nam na spotkanie (por. Flp 2, 7). Uczmy się spoglądać w górę, ku Bogu, ale także w dół, ku innym, ku ostatnim! I nie powinniśmy się bać ofiarności. Pomyślcie o mamie czy ojcu: ile wyrzeczeń! Ale dlaczego je podejmują? Z miłości! Jak do

nich podchodzą? Z radością, bo podejmują je dla osób, które kochają. Krzyż Chrystusa, przyjęty z miłością, prowadzi nie do smutku, lecz do radości!

o małym kroku

Bracia i siostry, nie zamykamy się na nowość, którą Bóg pragnie wnieść w nasze życie! Często jesteśmy zmęczeni, rozczarowani, smutni, odczuwamy ciężar naszych grzechów, myślimy, że nie podołamy? Nie zamykamy się w sobie, nie traćmy ufności, nigdy nie ulegamy zniechęceniu: nie ma takich sytuacji, których Bóg nie mógłby odmienić, nie ma takiego grzechu, którego nie mógłby nam przebaczyć, jeśli się na Niego otworzymy.

Zgódź się więc, aby zmartwychwstały Jezus wszedł w twoje życie, przyjmij Go jak przyjaciela, z ufnością: On jest życiem! Jeśli dotąd byłeś od Niego daleko, zrób mały krok – przyjmie cię z otwartymi ramionami. Jeśli jesteś obojętny – zaryzykuj: nie rozczarujesz się. Jeśli zdaje ci się, że trudno za Nim iść, nie lękaj się, powierz się Jemu, bądź pewien, że On jest blisko ciebie, jest z tobą i obdarzy cię pokojem, którego szukasz, i siłą, by żyć tak, jak On chce.

o cierpliwości

Pomyślmy o dwóch uczniach z Emaus: smutne oblicza, puste podążanie, bez nadziei. Ale Jezus ich nie opuszcza: wraz z nimi przemierza drogę, i nie tylko! Cierpliwie wyjaśnia Pisma, które się do Niego odnosiły i zatrzymuje się, by z nimi dzielić posiłek. To właśnie jest styl Boga: nie jest niecierpliwy, tak jak my, którzy często chcemy wszystko i to natychmiast, także w relacjach do osób. Bóg jest wobec nas cierpliwy, bo nas kocha, a kto kocha ten rozumie, ma nadzieję, obdarza zaufaniem, nie porzuca, nie burzy mostów, umie przebaczać. Pamiętajmy o tym w naszym chrześcijańskim życiu: Bóg na nas zawsze czeka, także kiedy się oddaliliśmy! On nigdy nie jest daleko, a jeśli do Niego wrócimy, gotów jest nas przyjąć.

o radości

Trzecia postawa: żyć w radości. Drodzy przyjaciele, jeśli podążamy w nadziei, pozwalając, by zadziwiało nas nowe wino, które daje nam Jezus, w naszych sercach panuje radość i musimy być świadkami tej radości. Chrześcijanin jest radosny, nigdy nie jest smutny. Jest z nami Bóg. Mamy Matkę, która zawsze oręduje za życiem swoich dzieci, za nami, jak królowa Etera w pierwszym czytaniu (por. Est 5, 3). Jezus pokazał nam, że oblicze Boga jest obliczem Ojca, który nas miłuje. Grzech i śmierć zostały pokonane. Chrześcijanin nie może być pesymistą! Nie wygląda jak ktoś, kto wydaje się być nieustannie w żałobie. Jeśli jesteśmy naprawdę zakochani w Chrystusie i czujemy, jak bardzo On nas kocha, to nasze serce "rozpali się" tak wielką radością, że udzieli się ona tym, którzy żyją blisko nas.

(wybrał: xmg).

Nie ma ich tu...

PATRIARCHA NA KAHLENBERGU

Ksiądz Jerzy Smoliński urodził się w Woli Szydłowieckiej w archidiecezji warszawskiej, 16 X 1922 roku. Wstąpił do zmartwychwstańców 31 VIII 1941 roku w Krakowie, a pierwsze śluby złożył w uroczystość Wniebowzięcia, w 1943 roku. Filozofię i teologię studiował na UJ, gdzie uzyskał licencjat z teologii. Święcenia kapłańskie otrzymał 2 IV 1949 roku w Krakowie. Tam od razu powierzono mu funkcję wicerektora małego seminarium. Już po roku zaczął katechizować w Kościerzynie. W latach 1951–1955 pracował w Drawsku Pomorskim i Złocińcu. Latem 1959 został rektorem w Poznaniu na Rynku Wildeckim. Był tam przełożonym domu i radnym prowincjalnym (1963-1969). W 1972 wyznaczono go rektorem kościoła i przełożonym w Krakowie. Rok później musiał ustąpić z tego stanowiska. Jednak już w sierpniu 1974 roku Zgromadzenie powierzyło mu pieczę nad nowicjatem w Radziwiłowie.

Dnia 1 I 1976 roku zainaugurował urząd prowincjański, który to pełnił przez dwie kadencje, do końca roku 1982 roku, rezydując w Poznaniu. Wiosną następnego roku wyjechał do pracy do Wiednia i na Kahlenbergu, gdzie od 1986 roku do końca pełnił funkcję rektora tak ważnego w naszych dziejach kościoła pw. św. Józefa.

Był uznanym – jeszcze w Polsce – kaznodzieją i katechetą, organizatorem corocznych dożynek, kustoszem pamiątek przypominających o chwalebnej dla nas wiktorii wiedeńskiej. Zapamiętałem go jako „ambasadora” i krzewiciela polskości w Wiedniu. Każdy, kto zjechał na Kahlenberg jeszcze nie tak dawno mógł usłyszeć jego tubalny i donośny głos, który przypominał, że tu, na tym wzgórzu, rozpoczęła się wiedeńska wiktoria. Wtedy był podobny do ducha przeszłości, do strażnika tego, co dla nas było przypomnieniem lat świetności, ale i wezwaniem do niej.



Ks. Jerzy zmarł 29 VII 2013 w Otto-Wagner-Spital w Wiedniu. Jego ciało spoczywa na Cmentarzu Czerniakowskim w Warszawie.

ks. Maciej Gawlik CR

Zmiany na Rennwegu

KS. SZCZEPAN MATUŁA CR



Od 1 września 2013 roku nowym duszopasterzem Polonii w Wiedniu będzie ks. Szczepan Matuła CR, którego serdecznie witamy w naszej wspólnocie. Oto, co sam o sobie napisał:

Urodziłem się 26 grudnia 1980 roku w Krynicy Górskiej. Do szkoły podstawowej uczęszczałem w Grybowie gdzie nadal mieszkają rodzice. Również w Grybowie ukończyłem Technikum Mechaniczne, a po zdaniu matury wstąpiłem 1 sierpnia 2000 roku do postulatu Zmartwychwstańców w Mszanie Górnej. Potem odbyłem nowicjat w Radziwiłowie i studia filozoficzno – teologiczne w Krakowie. Święcenia kapłańskie przyjąłem 28. kwietnia 2007 roku w Krakowie. Po święceniach kapłańskich pracowałem 4 lata jako wikariusz w Krakowie Woli Duchackiej, a od 1 września 2011 w Castrop-Rauxel w diecezji Paderborn w Niemczech. Mam jedną siostrę.

(red.)

Będzie się działo...

KALENDARIUM

01.09.	Niedziela, 16:30	Kościół	Nabożeństwo różańcowe
03.09.	Wtorek, 20:30	Kościół	Adoracja Jezusa w Najśw. Sakramencie
04.09.	Środa, 20:30	Emaus	Projekcja filmu „Cristiada”
06.09.	I Piątek miesiąca	Kościół	Msze św. 17, 18, 19; spowiedź 16:30 i 18:30
07.09.	Sobota		Wyprawa Żywego Różańca do Mariazell Początek XXII Dni Polskich w Wiedniu
08.09.	Niedziela	Kahlenberg	Coroczne dożynki polonijne
10.09.	Wtorek, 20:30	Kościół	Adoracja Jezusa w Najśw. Sakramencie
11.09.	Środa, 18:00	Stacja PAN, Boerhaavgasse 25, 1030 Wien	Seminarium w 250. rocznicę poświęcenia kościoła na Rennwegu (Gardekirche)
13.09.	Piątek, od 20:00	Kościół	Czuwanie Galilei z modlitwą wstawienniczą
15.09.	Niedziela	Kościół	Odpust Podwyższenia Krzyża św.; suma odpustowa o 13:15
21.09.	Sobota	Emaus	Wieczór poetycki ks. prof. Bonifacego Miążka
22.09.	Niedziela	Salmansdorf	Piesza Pielgrzymka do M. Gugging
29.09.	Niedziela	Stephansdom	„Niedziela Narodów”
30.09.	Poniedziałek, 20:00	Emaus	Początek kursu przedmałżeńskiego
04.10.	I Piątek miesiąca	Kościół	Msze św. 17, 18, 19; spowiedź 16:30 i 18:30
06.10.	Niedziela, 16:30 Niedziela, 19:00	Kościół Kościół	Nabożeństwo różańcowe Początek roku pracy „Przystani”
11.10.	Piątek, od 20:15		Czuwanie Galilei z modlitwą wstawienniczą
12.10.	Sobota, 10:00 Sobota, 19:00	Salmansdorf Kościół	Pielgrzymka Przystani do M. Gugging Msza św., a po niej procesja fatimska pobliskimi ulicami
13.10.	Niedziela, 16:00	Kościół	Koncert „papieski” chóru Gaudete
20.10.	Niedziela	Kościół	Msza św. pod przewodnictwem ks. Prymasa Józefa Kowalczyka

Gardekirche ma 250 lat!

GARDEKIRCHE



Kościół z zewnątrz i w środku

Na łamach „Naszej Wspólnoty” już teraz rozpoczynamy upamiętnianie dwustupięćdziesięcioletniej historii kościoła w Wiedniu na Rennwegu, zwanego „Gardekirche” albo też „Kościołem Polskim”. Dziś śmiało mówimy, że to nasz kościół, z którymi już całe pokolenia Rodaków były i są związane.

Jest on najbardziej czytelnym symbolem polskości, obok wzgórza kahlenberskiego. Chciałbym, byśmy znowu odkryli bogactwo materialne i piękno kościoła, którego na codzień zapewne nie dostrzegamy. A także i to, że kościół ten nie od zawsze był polski, chociaż zapewne nigdy rodaków w nim nie brakowało, choćby w osobach cesarskich gwardzistów.

Na początek – wyręczając się napisanym już tekstem – podać należy parę podstawowych wiadomości o naszym jubileuszowym kościele.

Historia budowl

Ten Dom Boży w 3. dzielnicy Wiednia był pierwotnie kościołem przyszpitalnym.

Szpital cesarski lub dworski, który od połowy XVI wieku miał swoją siedzibę na Ballhausplatz, został przeniesiony w 1754 r. na Rennweg. Założony tam przez cesarza Karola IV szpital świętej Trójcy został przeniesiony na przedmieście Alser. Maria Teresa zarządziła budowę traktu do szpitala cesarskiego a także nowego kościoła poświęconego św. Krzyżowi.

Architektem rokokowego kościoła był bardzo ceniony przez cesarową Marię Teresę Mikołaj Pacassi, urodzony w 1716 r. w Wiener Neustadt. Osiem lat (1755 - 1763) trwała budowa tego pomnika terezańskiej architektury. Jego wnętrze ukazuje znane także z Schoenbrunn formy stylu rokoka. Dnia 1 listopada 1763 r. kościół na pamiątkę pierwszej, szpitalnej kaplicy św. Krzyża (później kaplica św. Katarzyny), został poświęcony czci św. Krzyża. W 1769 r. na kościele pojawiły się uszkodzenia, które zostały usunięte przez budowniczego Piotra Mollnera według instrukcji Jeana Baptiste Brequin. Wtedy Pacassi - budowniczy kościoła - zaprotestował ostro przeciw podjętym zmianom. W ten

sposób kościół otrzymał swój dzisiejszy wygląd i wczesnojózefińską, klasyczną formę budowli. Na przestrzeni wieków tej przepięknej budowli sakralnej kilkakrotnie groziło – na szczęście odsunięte daleko - niebezpieczeństwo zburzenia.

Przeprowadzona w 1898 r. renowacja spowodowała nieistotne zmiany budowli. Została podniesiona wieża i poszerzona dobudówką z tyłu kościoła..

Bryła zewnętrzna

Kościół gwardyjski (określenie to pochodzi od gwardii galicyjskiej, która w 1782 r. otrzymała od cesarza Józefa II byłý szpital i kościół) jest prostą, czworoboczną, regularnie zamkniętą budowlą z dachem krytym dachówką, zieloną kopułą oraz dzwonnica w kształcie hełmu. Ryzalit środkowy fasady głównej od strony Rennwegu flankowany jest po obu stronach wklęsłymi ścianami z zamarkowanymi oknami przechodzącymi w kierunku ścian bocznych. Poprzez nadbudowę z owalnym oknem przestrzennie wyeksponowane są wejścia w fasadach bocznych. Na wszystkich fasadach widoczne są podziały ramowe, nad nimi znajduje się belkowanie i dach namiotowy z wielką, znajdującą się nad kopułą latarnią, dzieloną lizenami.

Brama główna jest ozdobiona trójkątnym frontonem i opadającą girlandą, podczas gdy nad wejściami bocznymi znajdują się tylko owalne okna. Od strony północnej znajduje się płasko zakończony, 3-kondygnacyjny dobudowany chór. Dobudowa harmonizuje z podziałami ramowymi, jak również z wyeksponowanym ryzalitem środkowym.

Wnętrze

Wnętrze kościoła stanowi przykryta kopułą przestrzeń centralna, która rozwinęła się z ośmiokąta. Charak-

terystyczne dla tego pomieszczenia są bogate białe-złote dekoracje. Na uwagę zasługują masywne filary z korynckimi pilastrami. Między nimi w osi poprzecznej znajdują się półkoliste boczne wejścia, a w osi podłużnej na dwóch filarach empora organowa i szerokie, prostokątne otwarcie na chór. Powyżej widzimy okrężne belkowanie z gzymsem a na środku owalną kopułę z kasetonowymi żebrami i rozległą, obrazowo wzbogaconą dekorację z ornamentem muszlowym oraz kopułą zwieńczoną pilastrowo podzieloną latarnią z rozetą. Pomieszczenie chórowe jest poprzeczno-owalne, ozdobione dekoracyjnym podziałem pól i pilastrów. Nad obrazem ołtarza uwagę zwraca gzymseowe belkowanie oraz lustrzane sklepienie z żebrami, zwieńczone latarnią. Z okazji przekazania budowli polskiemu zakonowi Zmartwychwstańców (1897) umieszczono w kościele dwie tablice pamiątkowe dedykowane cesarzowi Franciszkowi Józefowi I w języku polskim oraz niemieckim. Ze swymi pełnymi formami rokokowymi, bogatą sztukaterią w bieli i złocie oraz swoją głęboko osadzoną żebrowaną kopułą kościół sprawia bardzo dostojne wrażenie.

Wystrój

Wystrój kościoła pochodzi w większości z końca XVIII wieku. Z tego okresu a także z pierwszej połowy XIX wieku pochodzą ołtarze. Obraz znajdujący się za klasycystycznym, wielkim ołtarzem Piotra Strudela przedstawia Chrystusa na Krzyżu otoczonego unoszącymi się aniołami. Powstał najprawdopodobniej ok. 1712 r. i przypuszczalnie pochodzi jeszcze z kaplicy hiszpańskiego szpitala na placu Ballhaus. Najświętszy Sakrament przechowywany jest w tabernakulum, które jest osłonięte pozłacaną, drewnianą płaskorzeźbą, która przedstawia Ostatnią Wieczerzę i Chrzest Chrystusa. Pochodzi ono z 1775 r. Na nim stoją cztery bogato zdobione relikwiarze z połowy XVIII wieku. Godny uwagi jest prawy ołtarz boczny z obrazem św. Elżbiety Portugalskiej, otoczonej biednymi. Jest to włoskie dzieło z połowy XVII wieku. Drugi obraz w tym ołtarzu, przedstawia popiersie Mater Dolorosa (druga połowa XVII wieku). Jest on bardzo bliski kręgu Ribery. Wspaniałym kolorytem odznacza się obraz lewego ołtarza bocznego, przedstawiający śmierć św. Józefa, dzieło Ignaca Heinitz von Heizenthal (pierwsza

połowa XVIII wieku). Poniżej środkowej części ołtarza św. Józefa znajduje się kopia Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, przed którą także dzisiaj modlą się wierni.

Sześcioboczny kosz klasycystycznej ambony przedstawia na swoich płaskorzeźbach Dobrego Siewcę, Faryzeusza i Celnika, na zwieńczeniu kazalnicy można rozpoznać tablice przykazań, Węża Miedzianego oraz kielich (1795). Za symbol łączności między Austrią i Polską uważa się budowę organów papieskich, które papież Jan Paweł II poświęcił 12. września 1983 r. Organy te, wykonane przez firmę Rieger ze Schwarzach, zastąpiły stare z 1764 r., wykonane przez wiedeńskiego, dworskiego organmistrza Jana Fridolina Ferstla. Godna uwagi jest także XVIII-wieczna stiukowa rzeźba - Pieta, która znajduje się w zakrystii. Prawdopodobnie pochodzi ona - tak samo jak obrazy z ołtarzy - ze starego szpitala dworskiego na wiedeńskim placu Ballhaus.

*[oprac. na podstawie mini-przewodnika
po Kościele Polskim]*

Nasze wspólnoty

MINISTRANCI TO FORMACJA!

„Oto za chwilę przystąpię do ołtarza Bożego, do Boga, który rozwesela młodość moją”. Właśnie te słowa modlitwy ministranckiej przed Mszą (por. Ps 43, 4) przypominały mi ostatnio, że już trochę czasu minęło od momentu, w którym po raz pierwszy stanąłem przy ołtarzu. Jeszcze dziś pamiętam, jak ubrano mnie w komżę i jak wytłumaczono, że jej biały kolor symbolizuje czystość mojej duszy. Tym bardziej cieszy mnie, że co roku grono ministrantów rośnie i że chłopcy, których

jeszcze nie było na świecie, gdy sam zostałem wprowadzony w posługę ministrancką, teraz sami przeżywają ten niezwykły moment.

Choć zrozumienie znaków i gestów liturgicznych dla ośmioletniego chłopca jest rzeczą wręcz niemożliwą, to jednak formacja liturgiczna wzbudza naturalną dziecięcą ciekawość i pozwala stopniowo coraz bardziej wgłębiać się w misterium Eucharystii. Ale bycie ministrantem to nie tylko służba przy ołtarzu – to znaczy także służyć

Chrystusowi na codzien, szczególnie przez posługę bliźniemu. Dlatego w minionym roku (2012/13) ekipa starszych ministrantów starała się podkreślić właśnie formację duchową, aby kiedyś, po latach służby ministranckiej, z małego urwisa mógł wyrosnąć dorosły, mężny i wierny mężczyzna, któremu naprawdę króluje Chrystus, jak słyszymy w hymnie ministranckim. Staramy się to osiągnąć przez regularne spotkania, dni skupienia, ale też przez wycieczki, które pomagają

wzmocnić wspólnotę i przyjaźnie między chłopcami.

Równie ważną sprawą jest kształtowanie charakteru. Godnej posłudze przy ołtarzu powinno towarzyszyć dobre zachowanie ministranta poza kościołem. Dlatego staramy się nauczyć chłopców odpowiedzialności, punktualności i dyscypliny. Natomiast przez formację liturgiczną

chłopcy poznają piękno znaków liturgicznych i ich znaczenie, a przez nie Biblię. Piękne jest, że przez poznawanie bogactwa liturgii wzrasta wiara i przyjaźń z Bogiem, a to napędza pragnienie dalszej i głębszej formacji. Dowodem na to jest to, że w naszym gronie od lat rośnie liczba ministrantów, którzy ukończyli 14. rok życia.

Mam nadzieję, że udało mi się wzbudzić ciekawość do tej pięknej posługi w Kościele i przekonać rodziców do tego, aby powierzyli swoje dzieci formacji ministrantów. Króluj nam Chryste!

Szymon Zaniewski

PRZYSTAŃ 2012/2013 - PODSUMOWANIE

Jak to było dotychczas, tak i ten rok akademicki w Duszpasterstwie Młodzieży Studenckiej i Pracującej „Przystań” upłynął pod znakiem spotkań z drugim człowiekiem oraz - a może przede wszystkim - spotkań z Bogiem. Stały piątkowo-niedzielny plan spotkań (w piątki katecheza, w niedzielę o 19 Msza św.) uzupełniały tradycyjne wtorkowe wieczory modlitewne, które najczęściej poświęcane były adoracji Najświętszego Sakramentu. W czasie Wielkiego Postu "towarzyszyliśmy" Jezusowi na Drodze Krzyżowej oraz pierwszej w tym roku Drodze Światła. Z kolei w majowe i czerwcowe wieczory

wtorkowe gromadziliśmy się po Krzyżem na Donaupark, by wspólnie odprawić przypadające na te miesiące nabożeństwa. Tematy poruszane podczas piątkowych spotkań krążyły wokół takich zagadnień jak: małżeństwo, kobieta, Kościół, modlitwa, dary Ducha Świętego, Pismo Święte, szatan. Niektóre z tych spotkań wzbogacili swoją obecnością znamienici goście, m.in. Jacek Pulikowski, ks. Andrzej Skrzypczak, Franciszek Kucharczak czy Marcin Jakimowicz. Zarówno inaugurację, jak i zakończenie tego roku zawierzyliśmy Maryi podczas dwóch pielgrzymek do sanktuarium w Maria Gugging.

Jako że w Przystani powiedzenie "być do tańca i różanca" jest jak najbardziej aktualne, nie mogło zabraknąć wspólnych chwil relaksu i zabawy. Poprzez imprezę andrzejkową i karnawałową, koncerty, zwiedzanie klasztoru krzyżackiego, wspólny opłatek, wieczory filmowe i kiermasz doszliśmy do kończącego cykl całorocznych spotkań grilla, podczas którego mogliśmy także świętować 20. rocznicę święceń kapłańskich opiekuna Przystani, ks. Macieja. Zapraszamy ponownie - od października!

Marlena Plewa



SPOTKANIE RYCEREK – BŁ. JAN PAWEŁ II

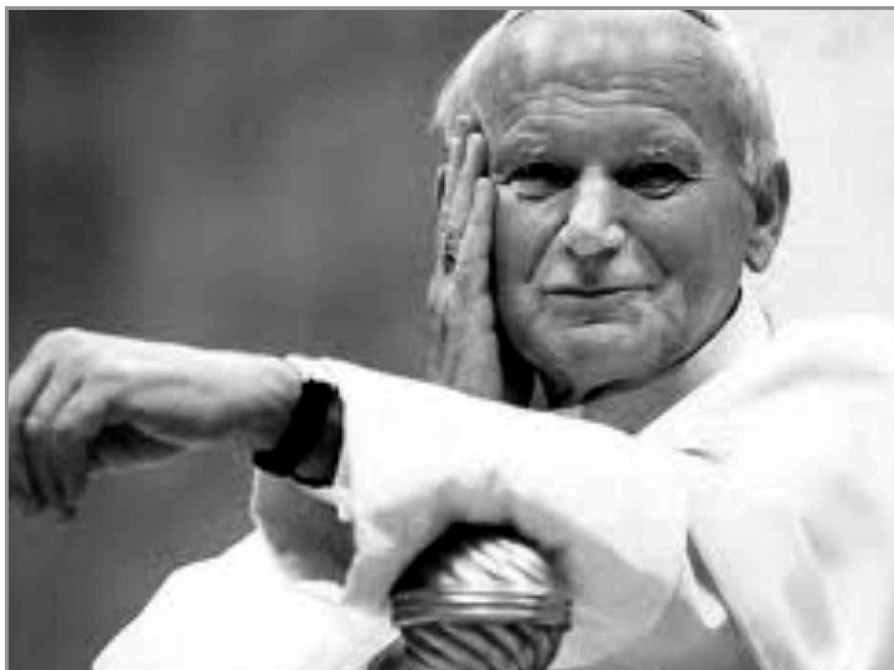
Żył w Polsce, w trudnych czasach przed wojną, jej czasie i długo po niej. Stracił mamę bardzo wcześnie, podobnie rodzeństwo, tatę zaś gdy był już starszy, mając prawie 21 lat. Lubił grać w teatrze, pisał wiersze, dramaty i książki, przeżył zamach na swoje życie, uprawiał różne sporty, m.in. grał w piłkę nożną, jeździł na nartach i pływał kajakiem, dużo czasu spędzał z młodzieżą, którą bardzo kochał... i lubił kremówki. Myślę, że prawie każdy czytając ten krótki opis domyślił się, że chodzi o błogosławionego papieża Jana Pawła II. Przybliżenie jego postaci stało się tematem spotkania młodych Rycerek Niepokalanej w pierwszą sobotę miesiąca, 6 kwietnia tego roku. Mimo, że każda z nich знаła bł. Jana Pawła II, to żadna nie skarżyła się, że zajmujemy się tym znanym tematem, o którym „każdy już wszystko wie”.

Dziewczyny zostały podzielone na trzy grupki, mniej więcej po 3-4 osoby i otrzymały książki, z których miały wypisać różne informacje o błogosławionym. Dodatkowe, jak się okazało bardzo trudne pytanie, było następujące: jakie powiązanie z papieżem ma nadchodzący dzień, podczas którego będziemy obchodzić szczególną uroczystość?

Młodsze Rycerki wspomagały się obrazkami z książki przy pomocy Eweliny i mojej, a starsze szukały w tekstach. Wszystko zostało zapisane, a następnie zaprezentowane. Przy tym ksiądz Jan, nasz opiekun, od czasu do czasu tłumaczył i dopowiadał ciekawe szczegóły.

Facynujące było to, ile cech o naszym papieżu Rycerki odczytały z tekstów. Oto niektóre z nich:

- dużo się modlił i był wierny Bogu
- uwielbiał podróżować
- lubił dzieci
- był otwarty na inne religie i kultury



- zaprzyjaźnił się z Matką Teresą
- często przemawiał do ludzi
- prowadził drogi krzyżowe, m.in. w Koloseum
- sprzeciwiał się wojnom
- był dobrze strzeżony
- ufał innym i kochał ich
- zawierzył się Maryi
- Nieco starsze dziewczyny także odkryły ciekawe informacje:
- skromny, bardzo kochał Jezusa i chciał pomagać biednym ludziom
- przebaczył nawet człowiekowi, który chciał go zabić
- pierwszy polski papież
- przyjaźnił młodzieży
- często odwiedzał sanktuaria maryjne
- był uśmiechnięty i lubił żartować
- wiecznie zajęty zawsze znajdował czas dla każdego
- apostoł Żywego Różańca
- papież przełomu
- patriota
- często mówił: „Nie lękajcie się!”

To tylko wybrane informacje, bo listy każdej grupy były bardzo długie. Na ostatnie pytanie nikomu nie udało się znaleźć odpowiedzi. A była ona następująca: Jan Paweł II jest ściśle

powiązany ze świętem ku czci Bożego Miłosierdzia, które ma miejsce zawsze w pierwszą niedzielę po Zmartwychwstaniu. Jan Paweł II nie tylko odszedł do domu Ojca w wigilię tego święta, 2 kwietnia 2005 roku, ale też beatyfikował i kanonizował siostrę Faustynę Kowalską oraz ustanowił Święto Miłosierdzia Bożego.

Bardzo ważne było dla niego, aby ludzie poznali miłosierdzie Boże. Z powodu tego miłosierdzia Bóg narodził się jako człowiek i zawisł na krzyżu, aby nas odkupić. Bóg zwyciężył śmierć i dał nam pewność na życie wieczne razem z nim w Niebie.

Niestety, często lepiej wiemy co papież lubił jeść, niż to czego nauczał. Wiemy, że został postrzelony, ale nie uczymy się od niego, że mamy przebaczać naszym wrogom, tak jak on to uczynił. Wiemy, że zawierzył się szczególnie Maryi, ale nie bierzemy z niego przykładu.

Powinniśmy na nowo, tak jak Rycerki, odkryć tę szczególną postać, by wiedza o Janie Pawle II nie była tylko powierzchowna i by pozostawała bez wpływu na nasze życie.

Basia Majcher

LIST PASTERSKI BISKUPÓW AUSTRIACKICH NA „ROK WIARY” (CD.) EUCHARYSTIA – ŹRÓDŁO I SZCZYT

Jak jest z głodem i pragnieniem po Eucharystii?
Czy nie muszą się one na nowo pojawić?

Centralnym tematem debat w naszych diecezjach jest przyszłość obrzędu Eucharystii, który to Sobór Watykański II słusznie określił jako: „źródło i zarazem szczyt całego życia eucharystycznego” (Lumen Gentium, nr 11). Czy źródło to będzie stopniowo wysychać? Czy ów szczyt chrześcijańskiego życia będzie stawał się rzadkością? Wokół Eucharystii toczy się życie Kościoła. Na niej muszą skupiać się wszystkie nasze troski.

Pierwsze bolesne stwierdzenie, które nasuwa się na myśl: świadomość znaczenia uczestnictwa w niedzielnej Eucharystii w naszym kraju spada, nieprzerwanie, systematycznie od pięćdziesięciu laty. Wszyscy o tym wiemy. Zachodzimy w głowę nad przyczynami. Cierpimy z tego powodu. Nie wszędzie – dzięki Bogu, ale niezaprzeczalnie jest to ogólny trend.

Drugie stwierdzenie jest konieczne: na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci pojawiła się tendencja do powtarzalności obrzędów eucharystycznych: niedzielne wieczorne msze święte, sobotnie msze z liturgią niedzielną, do tego świąteczne msze święte, msze polowe, msze dla grup. Zaginęły przy tym tak liczne inne formy nabożeństw, jak rozważania biblijne, nabożeństwa, procesje, adoracje. Nie tak wcale mało jest w naszym kraju miejscowości, w których odprawia się wiele mszy przy udziale małej liczby wiernych. I tam, gdzie nie będzie możliwe już odprawianie mszy świętych, zostaną zachowane jedynie liturgie słowa, tak, aby na wspólnej Eucharystii spotkać się wspólnie z sąsiednią parafią.

Jesteśmy świadomi, że rozwiązanie tej

kłopotliwej sytuacji nie może leżeć w samym wyborze „albo-albo”. Jest przecież wyraźny priorytet, do poręczenia którego zobowiązuje nas cała chrześcijańska tradycja, zdobywane od wieków chrześcijańskie doświadczenie życiowe, i który potwierdził Sobór Watykański II. Dlatego nie odступujemy od tego, że prawdziwy obrząd liturgiczny niedzieli, Dnia Pańskiego, jest obrzędem Eucharystii,

który sprawuje wyświęcony kapłan. Granica między Eucharystią a Liturgią Słowa nie może zostać zatarta. Tu w grę wchodzi bowiem jedność Kościoła. Nic nie dorównuje spotkaniu z ukrzyżowanym i zmartwychwstałym Panem, jakie jest nam ofiarowywane w czasie Eucharystii.

Znamy je i jesteśmy świadomi tych zarzutów: Co stanie się z tymi parafiami, w których już nawet niedzielna Liturgia Słowa nie będzie mogła zostać odprawiona? Czy właśnie nie okazuje się to nieporównywalne znaczenie Eucharystii, że musi być wystarczająca



► ilość wyświęconych szafarzy Eucharystii, aby parafie „nie wymarły z głodu eucharystycznego”?

Wszak takie zarzuty nasuwają z kolei następne pytania: Jak jest z głodem i pragnieniem po Eucharystii? Czy nie muszą się one na nowo pojawić? Czy nasze sąsiedzkie kraje wraz z ich doświadczeniem komunistycznego prześladowania nie przypominają nam o tym, że były takie czasy, w których wierzący poświęcali tak wiele, aby móc uczestniczyć w czasem daleko oddalonej, potajemnej mszy świętej? Czy chrześcijanie z krajów ze wzmagającym islamskim prześladowaniem nie wskazują nam nowego znaczenia słowa „niedzielną msza

święta”, na którą zebrać się mogą jedynie z narażeniem życia? Czy nie jest powiedziane w najstarszych dostępnych nam opisach Eucharystii, u świętego Justyna Męczennika (ok. 155 r.), że: „w dniu zwanym dniem Słońca odbywa się w oznaczonym miejscu zebranie wszystkich nas, zarówno z miast jak i ze wsi” (por. KKK 1345). Papież Benedykt wspomina o tym, że „doświadczenie wspólnego przebywania ze sobą”, „dbanie o okoliczną wspólnotę” - są tak istotne i nie mogą stać ponad „darem sakramentu”, przez co Chrystus w nieporównywalny sposób „odbudowuje” wspólnotę i człowieka.

Drodzy Bracia i Siostry! W przyszłości

będzie potrzeba jednego i drugiego: możliwie żywych wspólnot modlitewnych, prowadzonych przez wiernych, wspomaganych dobrowolnie przez świeckich i katechetów, pełnoetatowych asystentów pastoralnych, przez diakonów, księży i odpowiedzialnego proboszcza. I będzie potrzebna wspólna msza święta, być może dla więcej niż jednej parafii, jako centralny punkt niedzieli. Czy „Rok Wiary” nie jest właśnie szansą do pogłębienia naszej eucharystycznej wiary, do ponownego docenienia i pokochania „tajemnicy wiary” wraz z jej odmieniającą życie siłą?

Tłum. Alicja Staniuk

W lairyencie historii

WIKTORIA - DUMNE I RADOSNE WSPOMINANIE

W tym roku, 12 września minie trzysta trzydzieści lat od zwycięstwa pod Wiedniem. Jakąkolwiek krzywdę wyrządziłby temu wydarzeniu ostatni film w reżyserii Renzo Martinello, pojawia się pytanie skierowane do nas, Polaków, państwa polskiego i do naszych mediów: jak będziemy świętować tę rocznicę? Czy będziemy potrafili „zafundować” sobie powód do dumy i radości czy „obrzydzenia”? Mamy powody do satysfakcji (przed samymi sobą i przed Europą), ale jest to część naszej narodowej przeszłości, podobnie jak jej częścią są wydarzenia tragiczne. Dopiero całość składa się na pamięć, którą warto kultywować po to, by zasłużyć na szacunek teraźniejszości i mieć prawo do przyszłości.

Pretensje o "ciężką" historię

Pewien znajomy przesłał mi niedawno do przeczytania artykuł, a właściwie list, umieszczony na stronie internetowej

bardzo poczytnej w Polsce gazety. Czytając go doszedłem do wniosku, że autor owego tekstu, jak mniemam czytelnik tego dziennika, bardzo pragnie wyrwać się ku przyszłości, tylko coś go



Bohaterowie Bitwy o Anglię:
Jan Zumbach i Stanisław Skalski

nieustannie trzyma w strasznej przeszłości. Tak przygnębiającej, że właściwie jedynym wyjściem jest przestać o niej wspominać. Najlepsze w tym wszystkim jest jednak to, że „trzymającym” w tej ponurej przeszłości okazują się być media. Jak czytam: „Nasze media potrafią obrzydzić mi każde wydarzenie”. Ten tytuł jest jedynie przyczynkiem do tego, by jego autor skupił się na totalnej krytyce działalności środków masowego przekazu, które potrafią tylko relacjonować smutne wydarzenia z naszej historii. Wysnuwa z tego interesujący wniosek: ►



Akt Konfederacji Warszawskiej



Książę Józef Poniatowski

„Rozumiem, że mieliśmy ciężką historię, ale czy to oznacza, że do końca świata każde pokolenie Polaków ma się zajmować głównie obchodami klęsk, paleniem zniczy i biadoleniem? Czy to naprawdę jest takie fajne? Jakoś mało się słyszy o historycznych zwycięstwach, tak jakby wcale ich nie było. Na całym świecie ludzie obchodzą zakończenie wojny, a my obchodzimy jej rozpoczęcie”.

Ciężka historia. Już samo to stwierdzenie przynębia. Zdaje się odpychać od zajmowania się przeszłością, której znajomość może przyprawić o depresję. Ta zresztą chyba grozi autorowi wspomnianego przeze mnie tekstu, ponieważ jego marzenie raczej się nie spełni. „Marzy mi się Polska, w której nie żyją już żadni kombatanci ani działacze „Solidarności”. Gdzie nikt się nie nadyma, nie wyolbrzymia swoich zasług i nie wyciąga ręki po kasę za swe bohaterstwo, nie wypina piersi z wypolerowanymi orderami. Kraj, w którym politycy nie uprawiają polityki historycznej”. Psychologia podpowiada, że niespełnione marzenia mogą być powodem frustracji, a co za tym idzie także stanów depresyjnych. Zawsze, w historii każdego narodu będą jacyś kombatanci, ludzie odznaczeni orderami. W każdym państwie są i będą politycy, którzy również (nie będzie to ich główne zajęcie) będą „uprawiali” politykę historyczną. Elementem tej polityki jest właśnie szacunek wobec kombatantów, odznaczenia itp.

Radość, satysfakcja, duma

Owa polityka jest częścią czegoś większego, co niektórzy nazywają pamięcią narodową, świadomością korzeni z których się wyrasta (to akurat określenie bł. Jana Pawła II, który także współtworzył naszą „ciężką” historię). Nie można powiedzieć by nasz wielki Rodak nie odniósł sukcesu będącego powodem do - także naszej - radości. Dni papieskie organizowane ku jego pamięci jakoś nie odznaczają się smutkiem i atmosferą przynębienia. To, że zapalę mu znicz, wcale nie oznacza, że zaraz będę przy tej okazji „biadolił”. Można mi zarzucić, że odwołuję się do jednej postaci i to w dodatku papieża – widzialnej głowy Kościoła. No cóż, jestem księdzem. Jednak żeby nie skupiać się tylko na rzeczywistości religijnej oraz uspokoić niektórych „strażników” świeckości Polski i jej przeszłości, pozwolę sobie przypomnieć niektóre „radosne” rocznice w naszej historii, o których „mało się słyszy”. Dlaczego tak się dzieje? Pozostaje zapytać przedstawicieli owych „mediów”, które potrafią czytelnikowi „obrzydzić każde wydarzenie”. Kiedy spotykam tych, którzy potrafią jakoś, własnymi siłami, czasem bez wsparcia ze strony państwa polskiego, czcić te radosne wydarzenia z naszej przeszłości, słyszę w ich słowach dumę i satysfakcję z tego, co w przeszłości zrobili nasi przodkowie. W tragicznym (z dzisiejszej perspektywy) czasie 2010 roku mieliśmy czcić tak

naprawdę tylko jedną smutną datę: siedemdziesiątą rocznicę katyńskiego ludobójstwa. Pozostałe - dodam: równie okrągłe - są powodem do radości i dumy. W lipcu tego roku miało sześćset lat od wiktorii grunwaldzkiej. Ta bitwa była końcem potęgi Zakonu Krzyżackiego i początkiem dominacji Polski w Europie Środkowej. Wiele wskazuje na to, że wówczas nasze wojska powstrzymały cywilizacyjny pochód kultury niemieckiej na wschód. W tym samym miesiącu (4 lipca) była okazja do tego, by świętować zwycięstwo armii I Rzeczypospolitej nad armią rosyjską pod Kłuszynem. Minęło wówczas czterysta lat od chwili, gdy ta wygrana przez nas bitwa dała Polsce możliwość przeszczepienia kultury zachodniej na grunt rosyjski o sto lat wcześniej niż faktycznie jej elementy pojawiły się nad Moskwą i Newą. Pozwolę sobie jeszcze tylko przypomnieć, że wygraliśmy tę bitwę dzięki formacji, która przez ponad wiek nie poniosła żadnej klęski - husarii. Już sam ten rodzaj naszego wojska powinien być „bohaterem” artykułów w prasie popularnej, filmach dokumentalnych i fabularnych (niestety, nie można do tego skromnego zbioru dołączyć ostatniego „dzieła” Jerzego Hoffmana pokazującego husarzy). Warto pamiętać, że również trzy lata temu, 15 sierpnia był okazją do czczenia dziewięćdziesiątej rocznicy zwycięstwa Polski nad Rosją sowiecką w Bitwie Warszawskiej. Ocaliliśmy nie tylko swoją niepodległość, ale również



Ks. Jerzy Smoliński CR

wolność Europy Zachodniej. Natomiast we wrześniu i październiku 2010 roku Polska (w tym „jej media”) bezpowrotnie straciła okazję, by w godny i radosny sposób świętować siedemdziesiątą rocznicę udziału naszych pilotów w zwycięskiej Bitwie o Anglię. Przypomnę - bez zbędnej przesady, że gdy czyta się wspomnienia z tamtego czasu, nasi lotnicy urastają do rangi herosów przestworzy, za którymi szalały angielskie kobiety. Materiał na kinową super-produkcję gotowy.

2013: kolejne radosne rocznice

Tymczasem, wracając do obecnego roku: 28 stycznia minęło czterysta czterdzieści

lat od podpisania aktu Konfederacji Warszawskiej. To pierwszy w Europie dokument, w którym kręgi decydujące wówczas o kształcie państwa pozbawionego władcy (w Polsce istniało wtedy bezkrólewie po śmierci Zygmunta Augusta), dobrowolnie zdecydowały o tolerancji religijnej w kraju, uznając ją za jedno z podstawowych praw Rzeczypospolitej. W tym samym czasie w większości europejskich potęg - tak dzisiaj światłych i dumnych ze swej przeszłości (Francja, Anglia, Hiszpania, kraje niemieckie i włoskie) płonęły stosy. W maju upłynęło dwieście pięćdziesiąt lat od dnia siódmego owego miesiąca, kiedy to w Wiedniu urodził się książę Józef Poniatowski ("równieśnik" Polskiego Kościoła przy Rennwegu). Przykład lojalności, honorowego zachowania, odwagi, zdecydowania, konsekwencji, wytrwałości, szacunku czy też niezwykle szarmanckiej postawy (co naturalnie potrafiły docenić współczesne mu kobiety). Można te cechy wyliczać jeszcze długo (wypada wspomnieć jeszcze tylko o doskonałej znajomości języka niemieckiego i francuskiego). Nie bez powodu książę Pepi był wzorem do naśladowania dla młodych w II Rzeczypospolitej. To również miało swoje przełożenie na ich wybory podczas najcięższej próby dla narodu jaką była II Wojna Światowa. Naprawdę nie mamy powodów do wstydu. Również w tym roku, 12 września, minie

trzysta trzydzieści lat od zwycięstwa pod Wiedniem. Jakąkolwiek krzywdę wyrządziłby temu wydarzeniu ostatni film w reżyserii Renzo Martinello, pojawia się pytanie skierowane do nas, Polaków, państwa polskiego i do naszych mediów: jak będziemy świętować tę rocznicę? Czy będziemy potrafili „zafundować” sobie powód do dumy i radości, czy „obrzydzenia”? W związku z tym pytaniem rodzi się następne: czy my sami jesteśmy dumni ze swej przeszłości? Tylko takich ludzi stać na to, by pozwolić sobie na kreację pamiątkowych wydarzeń, które pozwolą poczuć radości, satysfakcji i dumy z przeszłości własnego narodu zaszczyć w następne pokolenia. Z niepokojem przeczytałem ostatnio informację, że w tegorocznych obchodach - tym razem okrągłej - rocznicy wiktorii wiedeńskiej na Kahlenbergu nie wezmą udziału husarskie grupy rekonstrukcyjne. Mam nadzieję, że to błędna informacja. Jeżeli nie, to jakie są przyczyny tej nieobecności? Czy jest to jedynie sprzeciw "Austriaków, którzy nas nie lubią", jak często słyszy się tłumaczenia (prawdziwe lub przesadzone) naszych rodaków, kiedy nie uda im się czegoś zorganizować w Wiedniu? Czy może przyczyny leżą też w nas, "wiedeńskich" Polakach i naszej tożsamości? Ufam głęboko, że mój zmarły niedawno współbrat, ś.p. ks. Jerzy Smoliński CR, jednak nie będzie uważany za "ostatniego rycerza Sobieskiego". Każdy z nas, "rodaków zwycięzców spod Wiednia" ma uzasadnione powody do tego, by myśleć o sobie z radością i dumą jako o tych, którzy - w równym stopniu jak Austriacy, Niemcy, Francuzi, Włosi i Hiszpanie - tworzą wspólnotę narodów zamieszkujących kontynent europejski. To, w jaki sposób będziemy tworzyć tę wspólnotę, zależy wyłącznie od tego, co o sobie samych myślimy i od tego, ile w nas jest dumy skrzydlatych jeźdźców i ich króla sprzed trzystu trzydziestu lat. Wspominałem jedynie kilka spośród wielu sukcesów w wymiarze wspólnotowym i indywidualnym, którymi możemy się poszczycić. Najpierw przed



Chorągiew husarska z Pomorza

samymi sobą jako narodem, a potem przed Europą. Z naturalnych powodów zatrzymałem się dłużej przy wiktorii wiedeńskiej. Mamy zatem powody do radości i dumy, ale jest to część naszej narodowej przeszłości, podobnie jak jej częścią są wydarzenia tragiczne. Dopiero

całość składa się na pamięć, którą warto kultywować po to, by zasłużyć na szacunek teraźniejszości i mieć prawo do przyszłości.

ks. Jan Kaczmarek CR

P.S. Całość komentowanego w pierwszej części artykułu tekstu:
http://wyborcza.pl/1,95892,13712914,Nasze_media_potrafia_obrzydzic_mi_kazde_wydarzenie.html

DOKOŁA BITWY POD WIEDNIEM O ODSIECZY PO 330 LATACH

Kończąc nabożeństwo ksiądz zamiast rzec łacińskie „Ite, missa est” (Idźcie, msza skończona), rzekł „Vinces Joannes” (Zwyciężysz Janie), do czego później – pytany – nie chciał się przyznać.

Tylko „wtajemniczeni” wiedzą, że – wedle ówczesnych świadków – różne znaki poprzedzały bitwę wiedeńską sprzed 330 laty. Na niebie miały pojawić się nad głowami króla i żołnierzy w kolejności: wielki orzeł, tęcza oraz mocno świecąca gwiazda. Wszystkie zapowiadały pewne zwycięstwo nad tureckimi najeźdźcami. Prawie stutysięczna armia wielkiego wezyra Kara Mustafy stanęła pod murami Wiednia dokładnie 10.07.1683. Wiednia broniło 11 000 żołnierzy, 5 000 straży miejskiej i mocna artyleria. Mimo tego – na początku września – Turcy byli oddaleni o wystrzał od zamku cesarskiego.

W dniu bitwy, 12. września 1683 roku, nad samym ranem, w ruinach pokamedulskiego kościoła na Kahlenbergu, nim jeszcze wojsko do boju wyruszyło, odprawiono dwie msze święte. Drugą z nich odprawił włoski ojciec kapucyn – dziś błogosławiony – Marek d'Aviano, a król (jak głosi tradycja) służył do Mszy jako ministrant. Kończąc nabożeństwo ksiądz zamiast rzec łacińskie „Ite, missa est” (Idźcie, msza skończona), rzekł „Vinces Joannes” (Zwyciężysz Janie), do czego później – pytany – nie chciał się przyznać.

Kolejnym dziwnym zdarzeniem było odnalezienie w ziemi, zwiniętego w rulon, obrazu Najświętszej Matki

Niepokalanego Poczęcia. Jest to sprawa dziwna, ale absolutnie potwierdzona w źródłach. Różnica w przekazach polega tylko na umiejscowieniu w czasie owego znaleziska (autorzy niektórych pamiętników spisywali swe wspomnienia wiele lat po odsieczy, zdarzało im się mylić kolejność wydarzeń, ale nie samą ich istotę). Już samo znalezisko byłoby wydarzeniem niecodziennym, ale co o tym myśleć jeśli dodamy fakt, że na odwrocie obrazu widniał napis: „Erit victor Joannes”?

Świadkowie tamtego dnia zapisali, że tuż przed bitwą król nakazał żołnierzom armii koronnej przepasać się słomianymi powrozami, bowiem orientalny strój sarmacki zanadto przypominał Niemcom tureckie szaty i sprzymierzeni obawiali się, by w ferworze walki Niemcy nie pomylili się w odróżnianiu Turka od Polaka.

Także tuż przed bitwą podobno doszło do specyficznego dialogu wezyra Kara Mustafy z królem Sobieskim. Ten pierwszy wysłać do Lwa Lechistanu korzec maku na znak, że tyle ma żołnierzy pod sobą ile jest tych ziarenek w korcu – niezliczoną ilość. Na to Sobieski odesłał mu garniec pieprzu z komentarzem, że Polaków jest tylko tyle ile ziarenek pieprzu, ale niech no ktoś spróbuje je zgrzyć!



W drodze na Kahlenberg wojsko polskie (sejm zezwolił na to, by liczyło ono 48 000 żołnierzy) przeszło przez Częstochowę, Piekary Śląskie, Morawy i Czechy. Połączenie się wojsk sprzymierzonych dokonało się w Tulln. W skład siedem-

► dziesięcioczwartotysięcznej armii wchodzili Polacy, Austriacy, Litwini, Sasi, Bawarczycy i oddziały papieskie. W bitwie poległo ich 5 000. Ona sama trwała 12 godzin, choć tak naprawdę zadecydowało ostatnie pół godziny – czyli szarża czternastotysięcznej husarii pod wodzą hetmanów Jabłonowskiego i Jesionowskiego.

Gdy zwycięstwo stało się faktem, w zdobycznym obozie wroga znaleziono beczkę pełną małych, egzotycznych ziarenek, którą przekazano Jerzemu

Franciszkowi Kulczyckiemu - w podziękowaniu za narażanie życia przy przedzieraniu się przez oblegających Wiedeń Turków dla przenoszenia tajnych listów. Kulczycki nieco później, dzięki temu zapasowi, założył w Wiedniu pierwszą europejską kawiarnię. Wkrótce zresztą kawa rozprzestrzeniła się po całej Europie robiąc niesamowitą karierę wśród arystokracji.

Z wiedeńskiej wiktorii zachował się jeszcze jeden egzotyczny przysmak – „pomme de terre”, czyli jabłko ziemne.

Parze królewskiej twardy owoc ziemny nie przypadł do smaku, a sama królowa uznała, że taki „wynalazek” raczej nie przyjmie się w Polsce. Dziś ziemniaki (bo o nich mowa) zna cały świat, a Polska jest dziś ich eksporterem.

Ks. Maciej Gawlik (w oparciu o: Jakub A. Maciejewski, Ciekawostki związane z odsieczką wiedeńską, www.wielkisobieski.pl)

ZŁOTY A SPRAWA POLSKA

Sytuacja gospodarcza, a co za tym idzie społeczna była coraz bardziej dramatyczna. Szerzyła się korupcja. Co chwila wybuchały strajki. Żadna z partii politycznych nie chciała wziąć na siebie ciężaru odpowiedzialności za radykalne reformy, które powinny zapobiec katastrofie państwa (przypominam tylko - na wszelki wypadek, że opisuję sytuację sprzed osiemdziesięciu dziewięciu lat - to tak jakby się komuś pomyliło ze współczesnością).

Książd, który zajmuje się ekonomią? Jeżeli już, to raczej ekonomią zbawienia, które to sformułowanie jest używane w języku teologicznym. Jednak trudno mi odnosić się do pojęć i rzeczywistości ściśle związanych z gospodarką, bo się po prostu na tym nie znam. Wcale się z tego powodu nie wstydzę. Choć znam takich, którzy zrobią mi z tego powodu zarzut. Tym bardziej, że przecież w dziedzinie gospodarczej zasłużył się w historii Polski jeden z moich krajanów, którym był książd Piotr Wawrzyniak. To twórca gospodarczych struktur (banków i kółek rolniczych) organizowanych przez Polaków w zaborze pruskim, będących narzędziem samoorganizacji i rozwoju ekonomicznego polskich rolników i ziemian w konfrontacji

z Prusakami. Warto dodać, że były to działania bardzo skuteczne, choć wszelkimi możliwymi metodami zwalczane przez zaborczą administrację. Działo się to w XIX wieku.

W tym felietonie chcę przypomnieć o ważnym wydarzeniu, które dotyczy nie tylko ekonomii, choć ma z nią ścisły związek, ale również całej naszej historii. Dnia 29 kwietnia 1924 roku prezydent II Rzeczypospolitej, Stanisław Wojciechowski, podpisał dekret o wprowadzeniu nowej waluty obowiązującej na obszarze całego kraju. Interesujące, że przez dwa pierwsze lata naszej niepodległości w Polsce funkcjonowały różne pieniądze, wśród których dominującą pozycję zdobyła sobie marka polska. Obok niej istniały takie waluty jak: marka niemiecka,



korona austriacka, rubel rosyjski i właśnie marka polska. Trzy pierwsze były spuścizną po zaborach, natomiast marka polska została wprowadzona przez Niemcy i Austrię na obszarze byłej „kongresówki” (chodzi oczywiście o Królestwo Polskie utworzone na Kongresie Wiedeńskim w 1815 roku). Od 1920 roku już tylko ta waluta była prawnym środkiem płatniczym w Polsce na mocy decyzji sejmiku. Jednak po wojnie z Rosją sowiecką inflacja, czyli zbyt duża ilość pieniędzy w obiegu, zaczęła nabierać tempa (na rynku pojawiało się coraz więcej pieniędzy, przez co traciły one swą wartość), aż w 1923 roku przerodziła się w hiperinflację. Przykładem może być to, że w 1918 roku jeden dolar kosztował 9 marek, a już pod koniec 1923 roku ten sam dolar można było kupić za 6 300 000 marek. Karykatury



z gazet tamtego czasu pokazują kloszardów ubranych w płaszcze z kieszeniami wypchanymi po brzegi pieniędzmi, za które prawie nic nie można było kupić.

Sytuacja gospodarcza, a co za tym idzie społeczna tamtego czasu, była coraz bardziej dramatyczna. Szerzyła się korupcja. Co chwila wybuchały strajki. Żadna z ówczesnych partii politycznych nie chciała wziąć na siebie ciężaru odpowiedzialności za radykalne reformy, które powinny zapobiec katastrofie państwa (przypominam tylko - na wszelki wypadek, że opisuję sytuację sprzed osiemdziesięciu dziewięciu lat - to tak jakby się komuś pomyliło ze współczesnością). W tej sytuacji prezydent Wojciechowski, w grudniu 1923 roku, powołał na stanowisko prezesa rady ministrów Władysława Grabskiego. Nowy premier dobrał sobie nowych współpracowników (żaden z poprzednich ministrów nie otrzymał miejsca w rządzie). Był to

klasyczny rząd fachowców, który wyposażony w specjalne pełnomocnictwa na okres sześciu miesięcy, dokonał radykalnych zmian w gospodarce kraju. Czego więc tu się obawiać, gdy ktoś taki rząd proponuje? Grabski zdawał sobie sprawę, że „Polska stoczy się nie tylko na dno moralno - politycznego poniżenia, ale i na skraj utraty odzyskanej niepodległości, jeżeli nie ustabilizuje, największym nawet kosztem, własnej waluty”, jak pisał dr Jerzy Łojek. Na skutek wprowadzonych podatków, także jednorazowych, obciążających wszystkich obywateli, szczególnie sfery finansowe kraju, rząd zgromadził odpowiednie rezerwy walutowe i kruszcowe, które pozwoliły powołać do życia Bank Polski. Zastąpił on emitującą markę Polską Krajową Kasę Pożyczkową powołaną jeszcze przez Niemców w 1916 roku. W ten sposób nowa centralna instytucja finansowa państwa została emitentem nowej waluty: złotego polskiego, który został wprowadzony do obiegu

publicznego 29 kwietnia 1924 roku. Wymiana marek na złotówki dokonała się w stosunku 1 800 000 : 1. Nowa waluta była równa wartością ówczesnemu frankowi szwajcarskiemu. Po dziesięciu latach istnienia złotówka stała się jedną z najtwardszych i najsztwniejszych walut na świecie. Jej wartość była oparta na złocie - jednym międzynarodowym mierniku. Znów pozwolę sobie na cytaty z dr. Łojki: „Utrzymywanie kursu polskiej waluty (5,20 - 5,30 zł za 1 USD) stało się zasadą polityki rządu RP, aż po kres egzystencji niepodległej Rzeczypospolitej. Miało to ogromne znaczenie polityczne i ekonomiczne. Cokolwiek zarobił polski robotnik czy polski chłop - choćby była to suma najmniejsza - gwarantowało stabilność siły nabywczej; siła ta w latach trzydziestych nie malała bynajmniej, ale rosła, choć dla polskiego robotnika lub chłopu zdobycie złotówki stawało się coraz trudniejsze”. Sądzę, że dziś wspomnienie silnej, narodowej waluty, która była wówczas wyrazem niezależności polskiego państwa nie powinno sprowadzać się do sentymentalnych odwołań. Wobec ogólnego kryzysu gospodarczego i kierowanych w związku z nim uwag autorstwa ekonomistów m.in. noblisty z tej dziedziny, P. Krugmana, warto docenić to, co mamy. Chyba, że koniecznie chcemy stać się, wedle słów poety, bezmyślną „papugą narodów”. Mam nadzieję, że nie.

ks. Jan Kaczmarek CR

BIULETYN – ŚWIADEK ROKU 1982

Nie był to łatwy rok. Niepewność odnośnie losów najbliższych odbijała się zapewne w myślach i sercach Rodaków. Ponury stan wojenny wszak trwał i – niestety – zbierał swe okrutne żniwo. Tymczasem na Rennwegu życie wrzało.

Przedstawienia, pielgrzymki, koncerty, odczyty i zabawy były ważną propozycją nie tylko spędzenia pożytecznie czasu, ale i jednoczyć Polaków wokół Kościoła. Trzy wydarzenia wydają się być szczególnie ciekawe: spotkanie z Romanem

Brandstaetterem, zawiązanie się „Legionu Maryi” i wieczera wigilijna dla samotnych. Oto fragmenty kroniki z tamtego roku, wypisane z „Biuletynu Duszpasterstwa dla Polaków w Austrii”. Przypomnijmy tylko, że ówczesnym rektorem

Kościół Polski był ks. Władysław Dymny.



Ks. Władysław Dymny CR
(źródło: www.weber-rudolf.de)

1982

- 2 V – prelekcja ks. rektora Kaglika na Kahlenbergu o odsieczy wiedeńskiej
- 3 V – referat prof. Włodzimierza Pianki o Konstytucji 3 Maja
- 9 V – nabożeństwo, wiersze i piosenki dzieci na Dzień Matki
- Początek remontu zewnętrznego kościoła z racji wizyty Jana Pawła II
- 16 V – kiermasz książki religijnej
- Filmy w Emaus: „Sekret Enigmy”, „Fatima”, „Czas i wieczność”, „Papież”
- 20 V – pielgrzymka Polonii do Mariaszell (ok. 2000 ludzi) z okazji sześćsetlecia Obrazu Jasnogórskiego – uroczystościom przewodniczył bp Szczepan

Wesoły, a wziął w nich udział Chór Gaudete i zespół instrumentalny oo. Franciszkanów

- 31 V – na zakończenie miesiąca maryjnego dzieci, pod kierownictwem Dominiki Szkatuły, przedstawiły spektakl „Kapliczka”
- 13 VI – rozprawdzono wśród emigrantów w obozach tekst liturgii Mszy św.
- 4 VII – na zakończenie sezonu chór Gaudete wykonał koncert „Rok liturgiczny w pieśni”
- 18 VII – kolejny kiermasz książki religijnej
- 4 IX: grupa młodzieży męskiej inicjuje modlitwę różańcową w I soboty miesiąca w intencji powołań kapłańskich
- 12 IX – uroczystościom na Kahlenbergu przewodniczył prowincjał ks. Jerzy Smoliński
- 19 IX – po Mszy odpustowej młodzież przedstawiła program „Krzyż i Zmartwychwstanie”
- 22 IX – kurs przedmałżeński
- 3 X – na rozpoczęcie miesiąca różańcowego piesza pielgrzymka do grot w M. Gugging
- Spotkanie inauguracyjne „Legionu Maryi”
- 7 X – wyjazd Polonii wiedeńskiej z ks. J. Walkuszem i ks. E. Lipcem do Rzymu na uroczystości kanonizacyjne

o. Maksymiliana Kolbe

- 17 X – spotkanie w Emaus z pisarzem, poetą i tłumaczem Romanem Brandstaetterem
- 31 X – referat prof. Stanisława Nahlika z Krakowa o królu Janie III Sobieskim
- 7 XI – kazania poświęcone św. Maksymilianowi głosi franciszkanin konwentualny – wieczorem pokaz przeżycy o nowym świętym.
- 13 XI – młodzież czci swego patrona – św. Stanisława Kostkę – tym razem w Kościele Polskim (kaplica w remoncie) – w czasie nabożeństwa zespół gitarowy wykonywał pieśni religijne.
- 21 XI – dwaj Polacy wydrukowali obrazki Jezusa Miłosiernego, które zostały rozdane po wszystkich Mszach – wręczenie krzyża misyjnego Dominice Szkatule, udającej się na misje do Peru (przez dwa lata czynnie angażowała się w prace Duszpasterstwa)
- 27 XI – zabawa andrzejkowa dla młodzieży i dzieci
- 3 XII – Mikołaj przyniósł w prezencie m.in. film „Boleki Lolek”
- Biblioteka ma już 200 czytelników
- 24 XII – wieczerza wigilijna dla 60 samotnych
- 26 XII – projekcja filmu „Jezus z Nazaretu”

Zebrał: xmg

Myślenie sercem

RADOŚĆ W PRZYJAŹNI

Są takie osoby w naszym życiu, o których gdy myślimy, to na naszej twarzy zawsze ukazuje się uśmiech. Są jak kwiaty kwitnące przez cały rok i jak zimny strumień, który gasi pragnienie w gorący dzień. Każdy z nich jest takim słońcem w naszym życiu danym nam przez Boga, gdyż dają nam tyle radości i energii.

Te osoby to kolejny wielki dar od Boga w naszym życiu, jeden z największych,

za który powinniśmy Panu cały czas dziękować. Są to nasi przyjaciele.

Już od najdawniejszych czasów ludzie wiedzieli o tym jak ważną rolę przyjaciele odgrywają w życiu człowieka. Na przykład w Starym Testamencie jest napisane:

*„Wierny przyjaciel potężną obroną,
kto go znalazł, skarb znalazł.
Za wiernego przyjaciela nie ma*

odpłaty

ani równej wagi za wielką jego wartość.

*Wierny przyjaciel jest lekarstwem życia;
znajdą go bogobojni”*

(Syr 6, 14-16).

Trudno jest znaleźć prawdziwego przyjaciela, ale warto go szukać, bo jak mówi przysłowie: „gdzie przyjaźń

► panuje tam i radość z ochotą przebywać”.

Myślę, że nikogo nie spotykamy w życiu przez przypadek. Tym bardziej naszych przyjaciół. Mimo, że często są różne trudności, to mało kto wnosi tyle radości w nasze życie co oni. Mam przyjaciół z różnych środowisk, także pochodzących z innych krajów niż Austria czy Polska. Z pewnością większość osób mieszkających w Austrii też tak ma.

Opowiem jednak moich przyjaciółach, których spotkałam przychodząc do polskiego kościoła na Rennwegu. Większość z nich znam, odkąd byłam małym dzieckiem. Mimo tego, że nie jesteśmy w tej samej szkole, to znajdujemy sposoby, aby się często widywać. Zwłaszcza Oaza daje nam taką możliwość. Mogę z nimi o wszystkim pogadać, umiemy się śmiać, ale też pomagamy sobie nawzajem. Z nimi łatwo jest rozmawiać o wierze i o Bogu - z czym często mam trudności w innych środowiskach. Każda osoba jest niesamowita na swój sposób i cieszę się z każdej, którą poznałam. Nie da się opisać w jednym artykule tego, ile dla mnie znaczą. Wiem, że czynią moje życie bardziej kolorowe, piękniejsze i po prostu szczęśliwsze!

Jest jeszcze jedna osoba, która jest bardzo ważna w moim życiu - moja przyjaciółka, która mieszka w Krakowie. Poznałam ją już prawie pięć lat temu na rekolekcjach oazowych. Od początku,

gdy zaczęłyśmy rozmawiać, wydawało się jakbyśmy się znały od wieków! Zaczęłyśmy wymieniać maile... i tak się zaczęło. Od tego czasu zdarzył się tylko jeden rok, w którym nie byłyśmy razem na rekolekcjach. Im jesteśmy starsze, tym więcej możliwości mamy, aby się zobaczyć. Każde spotkanie jest cenne, każda rozmowa przez telefon, każde pisanie na facebooku i wszystko wnosi ogromną radość w moje życie. Z każdym dniem jestem coraz bardziej pewna, że odległość 467 kilometrów nie zagraża naszej przyjaźni. Wprost przeciwnie - nasza przyjaźń się rozwija! Jest taką radosną osobą i tak otwartą na każdego - gdy się cieszy to jej radość promieniuje aż do Wiednia. Życie jest dużo piękniejsze, gdyż wiem, że mam osobę, której mogę zaufać i której mogę wszystko powiedzieć. Osobę, która mnie nie odrzuci jeśli popełniam błąd, ale pomoże. Kogoś, kto myśli podobnie i kto jest też przykładem, zwłaszcza jeśli chodzi o dobre cechy i wiarę. Kogoś, kto potrafi się ze mną śmiać bez końca i płakać, gdy się smucę. Nie mogę sobie wyobrazić życia bez niej i nie zamieniałabym jej nigdy na tysiąc osób, które mieszkałyby bliżej mnie.

Za każdego przyjaciela w naszym życiu powinniśmy być Bogu bardzo, ale to bardzo wdzięczni. Nie doceniamy często tego co mamy, zwłaszcza jeśli chodzi o rzeczy niematerialne.

Przy tym nie możemy zapomnieć o jednej bardzo ważnej rzeczy: Bóg był,

jest i będzie zawsze naszym pierwszym przyjacielem. To najlepszy przyjaciel, który wnosi w nasze życie tyle radości, której często nie dostrzegamy. Myślę, że możemy Go dostrzec zwłaszcza w naszych przyjaciółach. Także przez nich działa. Jezus powiedział, że: „nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13). Czyż nie jest to niesamowite, że Bóg (!) uważa nas za swoich przyjaciół? Bóg, który umarł za NAS i zmartwychwstał, abyśmy mogli żyć?

Bóg jest idealnym przyjacielem. Przyjaciel, który nie zawiedzie nigdy, który zawsze ma dla nas czas, który czeka, abyśmy do Niego przyszli. Nieważne kiedy i o jakiej porze.

Od Niego możemy się uczyć jakimi przyjaciółmi mamy być - jest najlepszym wzorem.

To On dał nam Swoją przyjaźń, przyjaciół i radość, która z tego wypływa, abyśmy już tu na ziemi odczuli kawałek nieba.

"Przyjaźń, drogi balsam...

*Uśmiech pośród zachmurzonych
twarzy;*

umiłowany promień słońca;

uścisk w samotności;

schronienie w trudnościach;

radość w smutku".

(Percy Bysshe Shelley)

Barbara Majcher



Stokrotki

DUCHOWY TRENING



Spoglądasz w lustro i co widzisz? Stajesz na wagę i... o zgrozo! A tu lato w pełni i figura „bikini” woła o powrót. Więc podejmujesz desperacką decyzję – dieta. Szukasz w czasopiśmie, rozmawiasz ze znajomymi, surfujesz w internecie. Wreszcie coś trafia do twego przekonania i zabierasz się z zapalem do realizacji programu diety. W pierwszym tygodniu kilogramy lecą w dół, aż sam się dziwisz, że tak szybko. Co prawda, często cierpisz głód, ale czego się nie robi dla wyglądu, obojętnie czy jesteś mężczyzną czy kobietą, gdyż obecnie już obie płci poddane są trendom współczesności. Po czterech tygodniach osiągasz półmetek i połowa kilogramów spadła. Uff! Teraz tylko wytrwać do końca. Im dalej tym trudniej, więc szukasz wsparcia wśród przyjaciół czy rodziny. Może nawet zdobędziesz się na wyczyn uprawiania sportu i zapiszesz się do studia fitnessu. Powiem ci coś – zrezygnuj ze ścisłej diety,

ale pozostań przy sporcie. Jedz wszystko, ale z umiarem, a nie będziesz rozczczoany, „efektem jojo” po zakończeniu diety. To sprawdzone!

Pomyślisz, po co artykuł o diecie i sporcie w gazecie kościelnej? Słuszna uwaga. A jednak. Popatrz na swoje życie duchowe. Dopiero co może byłś u spowiedzi, a teraz znowu masz „efekt jojo” – wpadłeś spod deszczu pod przysłowiową rynną. Grzeszysz jak najęty i wydaje się, że nic nie da się z tym zrobić. Ale powiem ci, da się. Jeśli można ćwiczyć mięśni, tak też można ćwiczyć wolną wolę i własnego człowieka wewnętrznego. Jak to zrobić? Choćby częściej korzystając z rachunku sumienia, np. tego ignacjańskiego. Co w nim ćwiczysz? Po pierwsze: trenujesz twój mięsień wdzięczności wobec Boga, Twojego Stwórcy. Dziękujesz za rzeczy małe i duże, za wydarzenia, za ludzi spotkanych, za myśli, zamiary, poruszenia i czyny. Po drugie: uczysz się wierności służy wobec Pana, gdyż stajesz ze swoim „nic” wobec Jego nieskończonego majestatu. Po trzecie: doświadczasz jak twój – może naderwany czy skarłowaciały – mięsień miłości znowu odrasta i nabiera mocy. Wszak spotykasz się z miłującym cię Ojcem, który gotowy jest

wszystko ci ofiarować i wszystko wybaczyć. Po czwarte: twój mięsień trzeźwego patrzenia na siebie i otoczenie mimo woli wyrabia się coraz bardziej, bo zaczynasz na te rzeczywistości patrzeć z Bożej, nie ludzkiej i ułomnej, perspektywy. Po piąte wreszcie i na koniec: odpoczywasz w świetle miłości Boga, który własnego Syna poświęcił dla ciebie. Kiedy On tak na ciebie patrzy i ty wobec Niego niczego nie ukrywasz, to zdrowieją twoje rany, to serce zaczyna bić prawidłowym rytmem, to dusza wylewa może łzy żalu, ale i szczęścia, ponieważ odnalazła powrót do domu.

Czym wobec tego w życiu duchowym jest właściwe odżywianie? I... już sam znasz zapewne odpowiedź, którą po wielokroć słyszałeś: karmić się słowem oraz Ciałem i Krwią Jezusa Chrystusa. Jak On sam mówi, należy wpięć szukać Królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, a wszystko inne będzie nam dodane. Tak więc życzę ci wielu osiągnięć w duchowym treningu wszelakich mięśni, bo może odkryjesz jeszcze inne, które należy poćwiczyć...

Lila

Między kruchtą a ołtarzem

POKARM NA ŻYCIE WIECZNE

Czy wierzymy, że to On „zmieścił się”
w kilkucentymetrowej średnicy kawałku chleba?

Czy tak prosty znak – przekonuje nas?

Czas przyjąć Pana. Najpierw czyni to kapłan. Gdy przyjmuje Komunię – zawsze prod dwiema Postaciami – mówicicho:

Ciało i Krew naszego Pana Jezusa niechaj mnie strzegą na życie wieczne.

Ileż zaufania w tej modlitwie! Ma ono swój fundament w Jezusowych zapewnieniach z 6. rozdziału ewangelii wg św. Jana. Oczywiście, samo spożywanie Najświętszych Postaci automatycznie nie zapewni ani

kapłanowi, ani komukolwiek innemu wiecznego zbawienia. Niemniej jednak, jest ono wielkim „zadatkim” i uczestnictwem w wieczności grzesznego człowieka już tu i teraz.

Czas podejść w procesji do kapłana i z jego (albo szafarzy nadzwyczajnych) rąk przyjąć Ciało Pańskie. Na ten temat dużo ostatnio się dyskutuje, także i w polskim kościele. Jest nawet takie „stronnictwo”, które od czci i wiary

odsądza tych, którzy przyjmują Jezusa na rękę, albo też czynią to w postawie stojącej. Z ogromną przykrością należy wyrazić smutek i zmieszanie wywołane tego typu hasłami, mającymi ponoć uzasadnienie w dokumentach Kościoła. Tymczasem Kościół jest o wiele bardziej „miłosierny” od niektórych ze swoich dzieci i dopuszcza wszystkie postawy przyjęcia Eucharystii, o ile tylko nie sprzeciwiają się szacunkowi należnemu Jezusowi. Zakładam bowiem, że ten kto Go przyjmuje minimum szacunku posiada.

W klasycznym ujęciu dobrze jest, stojąc w procesji, przyklęknąć przed Panem tuż przed spożyciem Jego Ciała. Nie trzeba czynić specjalnych gestów, ruchów, dodatkowych znaków krzyża czy też pokłonów. Jeśli ktoś jednak uważa to za stosowne... Pytanie, jakie mi się nasuwa w tym momencie, to pytanie o wiarę w Tego, którego przyjmujemy. Czy wierzymy, że przyjmujemy Pana Wszechświata, która dla mnie stał się najpierw Człowiekiem,



a potem Chlebem? Czy wierzymy, że to On „zmieścił się” w kilkucentymetrowej średnicy kawałku chleba? Czy tak prosty znak nas przekonuje?

Przy okazji – pośpiech życia daje się i tu we znaki. Bywa, że ksiądz pośpiesznie rozdaje Komunię, ale też że sami wierni przyjmują ją tak, jakby się gdzieś bardzo śpieszyli. Często dialog „Ciało Chrystusa” – „Amen” jest odwrócony do góry nogami i od „Amen” się zaczyna! Czyżby znowu rutyna wkładała się w nasze poczynania, nawet w najświętszej dla nas Sprawie? A przecież to nasze AMEN jest potwierdzeniem tego,

co nasz język wyznaje – miłości do Jezusa. To znak całkowitego – w tym momencie, ale nie tylko – oddania się Jemu.

Zwykle kapłan nie rozdaje Komunii pod dwiema Postaciami, Z moich doświadczeń wynika, że nie jest to przedmiotem jakiegoś szczególnego smutku wiernych. A może i lepiej, że ledwie parę razy do roku tak się dzieje, choć przecież nie byłoby nic złego, gdyby np. na codziennych mszach o godz. 18 czynić tak częściej.

Ks. Maciej Gawlik

Ksiądz na opłotkach

WULKAN & NEUBRUNN

Chyba prawdą jest, że każdy nosi w sobie jakieś życiowe marzenie. Jeśli nie jest ono uświadomione, najłatwiej je ponoć odkryć pytając o to, co ma być na nagrobku.

W starej żydowskiej części wiedeńskiego Zentralfriedhof wiele nagrobnych kamieni nosi niewielkie podpisy kamieniarzy. Często były to spółki, jak Friedländer & Deutsch, albo Sommer & Weniger. Jeśli ktoś spoza rodziny zmarłego wiedział, ile przesady czy kłamstw znalazło się w pochwałach i epitetach wrytych na pomnikach, to właśnie oni. Nie

myśleli o tym. Zarabiali na śmierci, dorabiali na nędznych rymowanek: zawsze lubił ustronie, teraz jest po drugiej stronie; albo: kochali się jak dwa gołąbki i tutaj złożeni do jednej łąki. Im dłużej, tym lepiej, przecież liczyło się za każdą literę. Na własnych oszczędzali. Kiedy więc nazwiska kamieniarzy zawierały podwójne spółgłoski, wykuwali tylko jedną

z kreseczką u góry. Stąd Soñenschein zamiast Sonnenschein. Nawet żyjący w dostatku wspólnik Wulkana podpisywał się Neubruñ. Kiedy pewnego razu przyszedł do warsztatu prosto z kliniki, od profesora kardiologii, sinymi wargami wyszeptał: Wulkan, na moim grobie niech będzie Neubrunn, z dwoma „n”. Doktor opukawszy go starannie stwierdził to, czego kamieniarz już dwudziesty siódmy rok nadaremnie oczekiwał od Dory z domu Lichtblau, swojej żony: wielkie serce, ma Pan wielkie serce. Wulkan, usłyszawszy o tym podwójnym „n”, odparł żartobliwie: to Cię nie poznają.

Chyba prawdą jest, że każdy nosi w sobie jakieś życiowe marzenie. Jeśli nie jest ono uświadomione, najłatwiej je ponoć odkryć pytając o to, co ma być na nagrobku. Neubrunn chciał znaleźć się tam cały. Nic więcej. Od dwunastych urodzin brakło mu dwóch palców lewej ręki: wypadek przy pracy. Ale nie tylko dlatego czuł się kaleki. Już jako dziecko ciężko pracował i wszędzie był tylko trochę i nigdy do końca. Na cmentarzu myślał o domu, w sypialni o zamówieniach, a w warsztacie o śledziu na słodko; czasem o matce, Broni z domu

Robinson.

Jego wielkie serce przestało bić zaraz w pierwszy szabat po owej wizycie u lekarza. Wulkan napisał „Neubrunn” białymi literami na czarnym granicie, jak uczeń kredą na tablicy, dumny z dobrze pojętej lekcji. Po raz pierwszy w życiu z jego małych, wiecznie zaczerwienionych od pyłu oczu, popłynęły łzy. Przecież, pomyślał sobie, ten biedny Neubrunn chciał chociaż na nagrobku być cały. A jaki on tu cały. Nie szło tylko, o czym on sam jeszcze dobrze nie wiedział, o ducha i ciało,

o niewiastę, dzieci i jednego już wnuka. Neubrunn bez Wulkanu nie był cały.

Ale skąd niby Neubrunn miał wiedzieć, że tylko tak był cały? I skąd my, żywi, mamy wiedzieć, że jesteśmy cali tylko z umarłymi?



WIEDŃ



Amschel Rothschild

(źródło: www.centrosangiorgio.com)

Nazwisko Rothschild bierze się od czerwonego szyldu, jaki wisił na domu ich protoplasty Isaaca Elchanan, żyjącego w XVI wieku we Frankfurcie. Prawdziwą fortunę zrobił dopiero Amschel Mayer Rothschild (1743-1812). Odtąd nazwisko to znane jest prawie każdemu i każdy wie, że ród zajmował się bankami. Zatem zrozumiałe samo przez się, że

i Louis Baron de Rothschild, urodzony 05 marca 1882 w Wiedniu, a pochowany w okazałym grobowcu przy alei pod murem, był bankowcem. Dokładniej mówiąc, przejął kierownictwo banku po śmierci swego ojca Alberta w 1911 roku. Umiał korzystać z daru losu. Wszechstronnie wykształcony, także w Stanach Zjednoczonych, uprawiał sporty (jego pasją była gra w polo), polował, interesował się kulturą, prowadził ciekawe i wystawne życie towarzyskie. Co nie znaczy, że się tylko bawił.

Pod koniec lat trzydziestych zdał sobie jasno sprawę z sytuacji politycznej. Dnia 14 marca 1938 miał odlecieć do Ameryki. Został aresztowany przez SS w ostatniej chwili, na lotnisku Schwechat. Ponieważ życie jest bezcenne wykupił się 21 milionami dolarów i zrzeczeniem się wszelkich, również zagranicznych, posiadłości rodzinnych. Wypuszczono go dopiero w maju 1939 i pozwolono wyjechać. Wrócił jako

amerykański obywatel w 1946 roku i odzyskał w procesie sądowym, który wytoczył Austrii, niektóre dobra. A chcąc pokazać współplemięńcom Adolfa, że Żyd potrafi być człowiekiem honoru, zrezygnował z nich na korzyść państwa austriackiego, jednocześnie zobowiązując je do wypłacania dożywotniej renty swoim byłym pracownikom.

Ponieważ, jak wszystkim wiadomo, życie jest bezcenne, udaje się je wykupić niekiedy od lokajów śmierci, nigdy jednak od niej samej. Dnia 12 stycznia 1955 baron Rothschild udał się z żoną do Montego Bay, wypoczynkowej miejscowości na Jamajce, gdzie się trzy dni później utopił. Zgodnie z wcześniej wyrażoną wolą, pochowany został 30 stycznia 1955 w Wiedniu. Dziwna potrafi być miłość do miasta. Silniejsza niż doświadczenie, historia i prawda o jego mieszkańcach.

ks. Andrzej Skrzypczak CR

Msze św. w języku polskim w Wiedniu i okolicach sprawowane przez Zmartwychwstańców

- **1030 Wien, kościół sióstr salezjanek**, Rennweg 10; niedziela, godz. 11:00 i 12:30.
- **1190 Wien, Kahlenberg, St. Josefskirche**; niedziela, godz. 10:00; kontakt: tel. 320 30 29; www.kahlenberg-kirche.at
- **1220 Wien, Aspern, Pfarre St. Martin**, Asperner Heldenplatz 9; II i IV niedziela miesiąca, godz. 11:15.
- **Maria Gugging, Lourdes Grotte**, w dniu pielgrzymki. Kontakt: kościół polski.
- **1110 Wien, Pfarre Neusimmering**, Enkplatz 5; niedziela, godz. 12:30 i czwartek, godz. 19:15; kontakt: ks. Czesław Kaszubowski CR, mail: kaszubowski@xcr.pl

Tu jest
miejsce
na twoją
reklamę

Poradnia Naturalnego Planowania Rodziny przy Polskiej Misji Katolickiej w Austrii

1030 Wien, Rennweg 5a tel. + 43 69911926987
zaprasza do Emaus w każdą środę 20:00 – 21:00.
tel. 0699/11926987.

Dla tych, którzy pragną dobrze przygotować się do założenia rodziny.
Dla tych, którzy nie mogą doczekać się dziecka.
Dla tych, którzy chcą na nie jeszcze poczekać.

Msze św. i nabożeństwa w Kościele Polskim

p.w. Podwyższenia Krzyża św. (Zmartwychwstańcy)

NIEDZIELA

- Msze św. o godz. 8, 9, 10.30, 12, 13.15, 17.30, 19, 20.15.
- Msze św. u ss. salezjanek o godz. 11, 12.30.
- Różaniec: I niedziela miesiąca o godz. 16.30.

PONIEDZIAŁEK

- Msza św. o godz. 18, 19.

WTOREK

- Msza św. o godz. 18, 19.
- Koronka do Bożego Miłosierdzia o godz. 18:45.

ŚRODA

- Różaniec o godz. 18.30.
- Msza św. o godz. 18, 19.
- Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy po Mszy św. o godz. 19.

CZWARTEK

- Adoracja Najświętszego Sakramentu o godz. 18:30 – 19:00 zakończona modlitwą za wst. bł. Jana Pawła II.
- Msza św. o godz. 18, 19.
- Pierwszy czwartek miesiąca:
 - po Mszy św. o godz. 19 – adoracja Najświętszego Sakramentu
 - oraz modlitwa o powołania kapłańskie i zakonne do godz. 21.

PIĄTEK

- Koronka do Miłosierdzia Bożego o godz. 18:45.
- Msza św. o godz. 18, 19.
- Pierwszy piątek miesiąca:
 - Msza św. o godz. 17 dla dzieci,
 - po Mszy św. o godz. 19 – nabożeństwo ku czci Najświętszego Serca Pana Jezusa.

SOBOTA

- Msza św. o godz. 19.
- Pierwsza sobota miesiąca:
 - po Mszy św. o godz. 19 – nabożeństwo fatimskie.

Kościół Polski

p.w. Podwyższenia Krzyża Św.

Rennweg 5a, 1030 Wien,
tel.: 712 31 58

e-mail: polnischekirchewien@aon.at
rektor – ks. Krzysztof Kasperek CR

OBIEKTYWEM OBIEKTYWNI



1.

1. Bierzmowani AD 2013
2. Ministranci na Donaupark
3. Jezus po raz pierwszy...
4. Przystań w ogrodzie
5. Zespół Przystani w Belwederze



2.



3.

Pierwsza Komunia Święta - 5 maja 2013r.
Ścieśle Polskim pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego w Wiedniu



4.



5.

Zakończenie roku akademickiego

"Przystani"

